

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 642 Kraków, 20 kwietnia 2023
pau.krakow.pl

Rozmowa o Polsce

Polityka i obyczaje

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

Krzysztof Kozłowski, zmarły przed dziesięciu laty jeden z ważnych współtwórców Trzeciej RP, mówił w którymś z wywiadów, że napawa go ogromną satysfakcją trwałość konstytucyjnych filarów państwa polskiego, tak niedawno wzniesionych, a jednak powszechnie respektowanych, nienaruszonych, niepodważonych przez żadną z konkurujących na politycznym forum stron. Gdyby dożył dzisiejszych czasów, nie mógłby tych słów powtórzyć. Konsekwentne usiłowanie zbudowania jednolitej władzy skupionej w jej spersonalizowanym centrum jest nie tylko pogwałceniem praworządności, a tym samym Konstytucji, nie tylko stopniowym ograniczaniem demokracji, ale zagraża też podstawowej polskiej racji stanu, czyli mocnej pozycji Polski w Unii Europejskiej.

Upartyjnienie prawa – czyniące z niego doraźnie kształtowane narzędzie władzy zamiast stabilnego systemu ochrony uprawnień człowieka i obywatela, gwaranta bezpieczeństwa oraz indywidualnej i zbiorowej inicjatywy, dokonuje się przy stosunkowo nikłym społecznym oporze. Porównanie z protestami, jakie wybuchły w Izraelu wskutek zagrożenia zmianami ustawowymi analogicznymi do wprowadzanych w Polsce i na Węgrzech, wypada błado. Dlaczego tak się dzieje? Otóż między innymi dlatego, że Polakom brak, ze znanych powodów historycznych, zakorzenienia w ugruntowanym obyczaju obywatelskim, właściwym liberalnej demokracji. Taki obyczaj ani nie powstaje na zawołanie, ani nie jest dany raz na zawsze – on wymaga wieloletniej, by nie rzec wielopokoleniowej uprawy zarówno przez edukację jak i, co ważniejsze, przez praktykę. Nie tylko wątpliwość i pewien elitaryzm protestów wobec „abstrakcyjnej” dla wielu kwestii ograniczania praworządności, ale też wysoka absencja wyborcza i niewielkie w Polsce – w porównaniu z wieloma społeczeństwami Zachodu – zaangażowanie w organizacjach pozarządowych – świadczą o deficycie obyczaju demokratycznego i obywatelskiego. Dlatego myśląc o naprawie Rzeczypospolitej, ten wątek trzeba postawić na pierwszym planie: konsekwentnego budowania obyczaju, przede wszystkim przez dobrze sformatowaną i atrakcyjną edukację, prowadzoną przez szkoły, organizacje obywatelskie, przemycaną w pozbawiony martwego dydaktyzmu sposób w mediach i kanałach społecznościowych, z którymi młodzi ludzie obcują na co dzień. Nie darmo Andrzej Frycz Modrzewski rozpoczął swoje dzieło od książki o obyczajach, cytując w niej Horacjańskie adagium: *Quid leges sine moribus vanae proficiunt*, które w jego własnym przekładzie brzmi: *Na co wielkie statuty i prawa pisane/ Gdy nie będą zwyczajami ludzkimi znaczniane, a we współczesnej wersji S. Gołębiowskiego głosi: Na nic choćby najlepsze prawo, kiedy prawości nie stanie.*

Obyczaj obywatelski, publiczny, obejmuje m.in. szacunek dla rządów prawa, dotrzymywanie umów, prawdomówność, czyli wiarygodność postaci publicznych (choć, jak nam dowiedli Max Weber czy Hannah Arendt, prawda nie jest

umiłowanym gościem polityki, ale są w tej mierze pewne nieprzekraczalne granice). Do publicznego obyczaju należy też kontrola emocji, wyrażająca się np. w powściągnięciu mowy nienawiści. Modrzewski nazywał ją *pohamowaniem namiętności*, pisząc, że *Waśń z bojaźni a z gniewu roście; która, iż nie inaczej wzburza serca ludzkie, które opanuje, jedno jako odejście od rozumu, przeto nie może mieć towarzystwa z rozumem. Ale kczemu to mówię? Atoli ktemu, abyśmy widzieli, że te rzeczy są jakoby domowi nasi nieprzyjaciele, którzy się w nas tak wkradli, iż za ich opanowaniem nie może się przy nas rozum albo prawdziwy rozsądek ostać.* Uogólniając tezę Frycza: dobre publiczne obyczaje wymagają posługiwania się rozumem, racjonalnej debaty i dialogu, który nie musi doprowadzać do uzgodnienia stanowisk, ale nie powinien mieć charakteru agonistycznego, a prowadzić do zrozumienia wzajemnych przesłanek, argumentów i stanowisk.

Naprawa obyczaju obywatelskiego, poza obszarem edukacji szkolnej, musi dokonywać się w biegu, w praktyce politycznej, w publicystyce, w promocji pomysłów odświeżających ideał demokratyczny i wolnościowy. To z kręgów obywatelskich powinny wyłaniać się tematy i cele wskazywane politykom i wykraczające poza horyzont najbliższych wyborów, jak np. kwestie klimatyczne czy migracyjne. Obywatele powinni żądać od polityków przedstawiania dalekosiężnych, lecz konkretnych programów działania państwa w tych obszarach. Dobrym przykładem pracy takiego grona obywatelskiego jest Inkubator Umowy Społecznej, promujący ideę reformy ustrojowej, polegającej na przyznaniu określonej samodzielności ustawodawczej województwom, które zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i m.in. reprodukcyjnej mogłyby wprowadzać regulacje lokalne, zgodne ze stanowiskiem większości mieszkańców danego regionu, mniej lub bardziej konserwatywnym, liberalnym lub lewicowym.

Naprawa i kształtowanie obyczaju publicznego, obywatelskiego najlepiej odbywa się na terenie lokalnym, tam, gdzie dystans między władzą i obywatelem oraz między decyzją a jej skutkiem jest najmniejszy. Dość powszechna opinia głosi, że pośród zmian ustrojowych z początku lat 90. ubiegłego wieku ta dotycząca samorządów udała się najlepiej. Dlatego wspieranie samorządów, a przede wszystkim ich obrona przed zakusami centralizacyjnymi, dążenie do poszerzenia ich kompetencji i możliwości finansowych, winny być pierwszoplanowymi zadaniami obywatelskimi.

Wspieranie samorządów zgodne jest z zasadą pomocniczości (subsydiarności), kluczową zarówno w praktyce politycznej Unii Europejskiej, jak i w obrębie nauki społecznej Kościoła, która głosi, że *Wspólnota polityczna i Kościół są, każde na własnym terenie, od siebie niezależne i autonomiczne* (konstytucja duszpasterska *Gaudium et Spes*, nr 76). Organy państwa i partie polityczne, a także Kościół w Polsce muszą z całą powagą potraktować tę zasadę

► rozdziału. Kościół, podobnie jak inne zreszenia obywateli, winien mieć swobodę działania, nauczania, a nawet wyrażania opinii o działaniach państwowych. Jednak żadne próby oddziaływania na procesy demokratyczne, wpływania na wybory czy na akty prawne z powołaniem na sakralną sankcję nie mają prawa bytu w zdrowej demokracji. Takie działania prowadzą nieuchronnie do upartyjnięcia Kościoła i stanowią zagrożenie zarówno dla konstytucyjnej bezstronności światopoglądowej państwa, jak i dla duchowej misji Kościoła,

a w konsekwencji powodują niezwykle szkodliwy zamęt i pomieszanie kryteriów w sferze duchowej i politycznej. Porzucenie demoralizujących pokus oddziaływania Kościoła na państwo w celu uzyskiwania konkretnych korzyści albo rozwiązań prawnych zaspokajających kościelne roszczenia, a z drugiej strony pokus wykorzystania Kościoła przez siły polityczne dla poparcia określonego stronnictwa, będzie oznaczało ogromny postęp w dziedzinie publicznych obywatelskich obyczajów.

HENRYK WOŹNIAKOWSKI

Spółeczny Instytut Wydawniczy „Znak”

Rozmowa o Polsce

Polska, ale jaka?

Zdania na temat tego, czy transformacja polityczna PRL w III RP była udana, czy nieudana, są do dziś bardzo podzielone. W rezultacie mamy podział na dwa, a może nawet więcej bloków. Co prawda, generalnie nauka powinna być politycznie neutralna, ale politologia ma jednak obowiązek analizować różne modele polityczne i oceniać możliwości ich sukcesu. Zatem w ramach podejścia politologicznego przedstawiam dwie propozycje, które, jeśli zostaną przyjęte przez koalicję partii (niezależnie od ich „koloru”) jako strategiczny program wyborczy do Sejmu w 2023 r., to powinny umożliwić jej wygranie tych wyborów. Podkreślam, że nie wymieniam nazw partii, ponieważ każda konfiguracja koalicyjna jest możliwa. Na początek zajmijmy się Polską Racją Stanu (PRS), która wynika z polskiej historii, politycznych światowych trendów i z aktualnej sytuacji Polski. Następnie zajmijmy się Dekalogiem Polskiej Polityki (DPP)

Polska Racja Stanu

Polska Racja Stanu wraz z Konstytucją winny być centralnymi dokumentami, zaś politycy i wojskowi oraz policjanci nominowani na wysokie stanowiska w państwie zobowiązani do złożenia przysięgi, że będą ich przestrzegać. Budzi zdziwienie, że w III RP żadna partia i żaden ich przywódca nie formułuje dokumentu, który można by nazwać Polską Racją Stanu, i się nim nie posługuje. Owszem, mówią o polskiej racji stanu, ale sloganowo, a nie merytorycznie. Zatem spróbujmy ją zdefiniować.

Oto projekt:

Istotą Polskiej Racji Stanu jest zapewnienie polskiemu społeczeństwu godnego życia i rozwoju w bezpieczeństwie i zrównoważonym środowisku, w zachodniej¹ demokracji zapewniającej różnorodność humanistycznie zorientowanych poglądów, czwórpodział i rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej, sędziowskiej i mediów, opartej na przestrzeganiu Konstytucji, traktatów i praw międzynarodowych, oraz głównych chrześcijańskich wartości, w warunkach rozdziału państwa i Kościoła, w harmonii społecznej oraz w dobrych relacjach z sąsiednimi i innymi państwami, a w kryzysach kierowanie się strategią minimalizowania strat tak realnych, jak i mentalnych oraz klimatycznych.

Tak zdefiniowaną Polską Rację Stanu można streścić w hasło: **Zgodna ojczyzna, rodzina oraz UE.**

Przestrzeganie chrześcijańskich wartości nie oznacza, że obok ludzi wierzących nie mogą funkcjonować ludzie niewierzący i agnostycy. W projekcie mowa jest o głównych wartościach, które powinny być osobno zdefiniowane, gdy już idea Polskiej Racji Stanu zostanie zaakceptowana. Należy naturalnie pominąć te przykazania z dekalogu, które są ważne tylko dla wierzących, ale pozostawić te od IV do

X, takie jak „Nie zabijaj”, i przykazanie, które jest streszczeniem dekalogu: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”. Polska ma ponad 1000-letnią tradycję chrześcijaństwa, które ratowało ludzi i państwo w czasach wojen i kryzysów. I tego nie może się wyprzeć, ponieważ nihilizm i przekreślanie dumnej tradycji prowadzą do barbarzyństwa. Do trzech rodzajów władzy wymienionych przez Monteskiusza, dodałem media, ponieważ są one też władzą, tzw. czwartą, wprawdzie nieformalną, ale skuteczną, inspirującą, motywującą i sterującą postępowaniem ludzi.

Troska o rodzinę jest bez wątpienia ważnym elementem Polskiej Racji Stanu. Zwłaszcza o jej dobre zdrowie i dochody powyżej średniej europejskiej, dzięki m.in. produkcji, oby konkurencyjnej, organicznej żywności, najlepszej w Europie, i możliwemu połączeniu kolejowemu i autobusowemu wszystkich miast i miasteczek w kraju. W ten sposób zniwelowano by różnice ekonomiczno-społeczne między Polską A i B. I aby dzięki samodzielności finansowej samorządów była ciepła i czysta woda w kranie oraz żywe ryby w zadbanych rzekach, by na dietę posłać tłuste koty oraz urlopować z rządu biernych, miernych, ale wiernych, z zastosowaniem strategii zrównoważonego rozwoju i szybkiego minimalizowania strat tak realnych, mentalnych i klimatycznych. Zgoda buduje i musi zastąpić głoszenie nienawiści do ludzi i zarządzanie strachem. Wszak jest to sprzeczne z chrześcijańskim pryncypium „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”.

Myślę, że tak sformułowana Polska Racja Stanu jest do przyjęcia przez wszystkich aktorów sceny politycznej i trudno zrozumieć, dlaczego dotąd o tym nie pomyślano. Oczywiście szczegóły i precyzyjna forma powinny zostać dopracowane przez specjalistów, ale generalne zasady chyba nie ulegają wątpliwości. Zgoda w tej sprawie byłaby ważnym krokiem w kierunku osłabienia podziałów i zastąpienia ich porozumieniem. Przedstawiona Polska Racja Stanu jest jakby wykładnią Konstytucji. Dobrze byłoby, gdyby znał ją na pamięć każdy obywatel Polski, a obowiązkowo postowie, senatorowie i członkowie rządowej administracji.

Uchwalenia i ewentualnej aktualizacji Polskiej Racji Stanu winien dokonywać parlament głosami 75 proc. posłów i senatorów. Jeżeli Sejm nie może zatwierdzić zaktualizowanej wersji po 5 głosowaniach, zatwierdza ją Sąd Najwyższy w składzie 11 sędziów.

Można naturalnie postawić zarzut, że przedstawiony przeze mnie postulat nie wnosi wiele nowego, bo proponuję rzeczy, które są powszechnie akceptowane. Moim zdaniem jest jednak duża różnica między pojawiającymi się w politycznych polemikach sloganami a zatwierdzonym formalnie dokumentem, którego wszyscy zobowiązują się przestrzegać.

ANDRZEJ TARGOWSKI

Western Michigan University (Emeritus)

¹ Można by napisać „liberalnej” ale są krytycy w Polsce, którzy „liberalną” tłumaczą na „lewicową” co nie jest prawdą.

Konflikt interesów

Konflikt interesów jest zjawiskiem powszechnym. Rozwój cywilizacyjny, społeczny, gospodarczy, a także osobisty opiera się na konflikcie interesów – konflikcie wartości. Prawo opiera się na konflikcie interesów, niekiedy równoważnych wartości. Jednakże konflikt interesów nie zawsze musi opierać się na sprzeczności wartości, tak jak pozostające ze sobą w sprzeczności wartości nie muszą stanowić konfliktu interesów. Najczęściej rozważania dotyczące konfliktu interesów koncentrują się na wąskim i negatywnym jego aspekcie, to jest dotyczącym sytuacji, w których konflikt interesów może wywołać negatywne skutki w określonej sferze: instytucjonalnej, publicznej czy prywatnej. Chodzi przede wszystkim o przypadki, w których dana osoba znajduje się w sytuacji podwójnej lojalności wobec co najmniej dwóch osób, podmiotów, czy również wobec siebie, co prowadzi do konieczności wyboru działania w interesie tylko jednego z nich (lub siebie). Drugą stroną medalu w ramach konfliktu interesów jest konflikt w sferze zaufania do wiarygodności, uczciwości, rzetelności osoby uwikłanej w sprzeczność określonych wartości. Nie ma pewności, czy ocena, decyzja lub działania podjęte przez taką osobę są godne zaufania jako dokonane zgodnie z kryteriami uzasadniającymi przyznanie im skuteczności, mocy rozstrzygnięcia pomiędzy określonymi wartościami.

Konflikt interesów jest objęty zakresem zainteresowania, w tym naukowego, odnośnie do funkcjonowania w różnych sferach życia publicznego, instytucjonalnego. Formuluje się pojęcia konfliktu interesów relewantnego do danych okoliczności. Przyjmuje się różne polityki zarządzania konfliktem interesów, mające rozstrzygać rzeczywiste konflikty oraz zapobiegać potencjalnym. Pomimo to nie stanowi nadużycia stwierdzenie, że konflikt interesów pozostaje współcześnie poza realną kontrolą zarówno w ramach życia publicznego, prawnego, społecznego, przyjmując częstokroć postać nadużycia czy naruszenia prawa.

Na szczególne zainteresowanie w niniejszym krótkim tekście zasługuje konflikt interesów w ramach działalności naukowej, mający znaczenie dla tych przypadków, w których badania naukowe pozostają w określonym związku z interesem finansowym lub osobistym badacza. W tym dość wąskim rozumieniu konfliktu interesów przyjmuje się, że występuje on wtedy, gdy interes prywatny lub osobisty ma wpływ na profesjonalną ocenę lub działalność naukową, prowadząc do osiągnięcia korzyści osobistych w sferze zawodowej lub finansowej. Z pewnością mamy do czynienia z konfliktem interesów, gdy naukowcy prowadzący badania finansowane z środków publicznych wykorzystują następnie lub równoległe wyniki tych badań w ramach prowadzonej przez siebie działalności gospodarczej lub na potrzeby działalności gospodarczej podmiotu trzeciego, z którym uczeni ci współpracują, osiągając korzyści majątkowe lub osobiste. Wyraźny konflikt interesów zachodzi także w sytuacji, gdy naukowiec „osiąga” określone wyniki badań w celu ich komercjalizacji i wdrożenia do obrotu gospodarczego, tj. w przypadku, gdy cel związany

z wykorzystaniem badań determinuje ich wyniki, a nie odwrotnie. Nie chodzi w tym przypadku o negację komercjalizacji wyników badań naukowych, wręcz przeciwnie, jest ona pożądana społecznie i cywilizacyjnie. Natomiast chodzi o uczciwe podejście do prowadzenia badań i naukową metodę, nie zaś skoncentrowane na osiągnięciu określonego wyniku (i następnie zysku z niego). Niejednokrotnie samo prowadzenie badań naukowych (publicznie finansowanych) staje się reklamą określonych, oferowanych przez podmioty prywatne produktów (towarów lub usług). Sytuacje takie nie znajdują odzwierciedlenia w procedurach kontrolnych konfliktu interesów przez instytucje finansujące dany projekt badawczy.

Zjawiskiem niepokojącym i przekraczającym granice „tylko” konfliktu interesów, stanowiąc tzw. przypadek kwalifikowany, są sytuacje, w których interes w osiągnięciu określonego wyniku badań lub przekonanie opinii publicznej do zasadności określonych badań ma taką wagę dla prowadzącego badania naukowe, że do propagowania określonych badań włączane są osoby, które są ich uczestnikami, a niekiedy także sponsorami. Uczestnicy badań zostają zatem wykorzystani do wspierania (niekiedy również finansowo) działalności badawczej, której głównym celem nie jest rozwój naukowy, ale zysk podmiotu te badania wykonującego.

Natomiast już nie tylko niepokojące, ale niebezpieczne dla wolności badań naukowych, z którą konflikt interesów nie ma nic wspólnego, są sytuacje, w których realizacja interesów majątkowych podmiotów dokonuje się za pomocą postępowania sądowego lub chociażby „tylko” groźby takiego postępowania, kierowanej pod adresem naukowców lub instytucji powodujących się w swojej działalności rzetelnością badań naukowych. Podmioty takie wspierane są także przez naukowców z nimi współpracujących. Przez określone żądania zaprzestania dyskursu naukowego dąży się do zabezpieczenia interesów majątkowych podmiotów prowadzących działalność gospodarczą, wspieraną przez naukowców mających w tym interes majątkowy lub „tylko” prowadzących rzekomo konkurencyjne badania. Z drugiej strony zarzut konfliktu interesów formuluje się wobec naukowców czy wręcz instytucji uczestniczących w debacie naukowej tylko dlatego, że wypowiadają się krytycznie o nieuzasadnionych twierdzeniach opartych na wynikach badań uwikłanych w interesy majątkowe naukowców lub podmiotów gospodarczych. W rzekomym konflikcie interesów odnośnie do działalności naukowo-badawczej i wypowiedzi naukowych mają także pozostawać osoby reprezentujące naukowców w postępowaniach sądowych niezwiązanych ze sporem naukowym lub związanych z wolnością debaty naukowej w ogólności. Nie ma związku w tym przypadku z treścią wypowiedzi naukowych, bo sąd sporu naukowego nie rozstrzyga, więc wypowiedź naukowa nie jest skorelowana z żadnym interesem pozanaukowym. Konflikt interesów staje się zatem argumentem – „mieczem” osób rzeczywiście w tym konflikcie pozostających.

MARLENA PECYNA

Katedra Prawa Cywilnego UJ

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA

Oliwa nieżywa, ale sprawiedliwa, zawsze na wierzch wypływa

Rok temu, dokładnie 50 lat po wykryciu zdarzenia, które przeszło do historii pod nazwą „Afera Watergate”, opublikowaliśmy (PAUza 606) tekst red. Adama Szostkiewicza, zestawiający tę aferę z nielegalnym stosowaniem w Europie szpiegowskiego oprogramowania Pegasus. Myślę, że po roku warto argument red. Szostkiewicza nieco rozwinąć.

Przypomnijmy krótko fakty. 17 czerwca 1972 roku przyłapano pięciu „hydraulików” na zakładaniu podsłuchu w kompleksie Watergate w Waszyngtonie, siedzibie sztabu wyborczego Demokratów. Jeden z nich był członkiem komitetu wyborczego prezydenta Nixona, co wzbudziło podejrzenia. Zaprzeczyli oni jednak stanowczo jakiegokolwiek związku z komitetem, sprawa nie wywołała szerszego zainteresowania i Nixon wygrał wybory z dużą przewagą. Uporczywe śledztwo dwóch odważnych dziennikarzy Washington Post, wsparte przez anonimowego informatora z otoczenia prezydenta, doprowadziło jednak w końcu do wykrycia, że to sam Richard Nixon był zamieszany w aferę. W rezultacie 9 lipca 1974, uprzedzając głosowanie w Senacie, prezydent podał się do dymisji, a kilku jego współpracowników trafiło do więzienia. Co charakterystyczne dla amerykańskiej mentalności i systemu prawnego, największym obciążeniem, ważniejszym niż samo założenie podsłuchu, okazał się osobisty udział Nixona w próbach tuszowania sprawy. To właśnie ostatecznie przekonało większość senatorów do poparcia impeachmentu.

Sprawę uznano za triumf demokratycznego państwa prawa, które okazało się odporne na nadużycia władzy. Stany Zjednoczone udowodniły wówczas, że ich demokracja jest stabilna i potrafi się bronić.

Trudno się z tym nie zgodzić, ale podziw nieco słabnie, gdy zauważymy, że trzeba było przeszło dwóch lat, zanim główny sprawca, prezydent Nixon, poniósł konsekwencje swoich nielegalnych działań. Czyli nawet w świetnie zorganizowanym, praworządnym państwie, jakim były wówczas Stany Zjednoczone, nie było to łatwe. I gdyby nie wolna prasa, upór dziennikarzy oraz „zdrada” w obozie władzy prawdopodobnie sprawa zostałaby skutecznie zamieciona pod dywan.

Dzisiaj Europa przeżywa podobną aferę, związaną ze szpiegowskim oprogramowaniem Pegasus. Zostało ono – jak się okazuje – użyte do nielegalnego śledzenia przeciwników politycznych i zbyt docieklivych dziennikarzy.

Po pierwszych sygnałach, wykrytych przypadkiem, zaczęto przyglądać się temu zjawisku bliżej i w rezultacie okazało się, że kilku rządów w Europie zdarzało się używać Pegasusu niezgodnie z zasadami, wbrew prawu. Tak przynajmniej stwierdziła Komisja Europejska.

Jak piszą gazety, w Polsce Pegasus był stosowany do inwigilacji członków sztabu wyborczego opozycji w wyborach 2019, a także niektórych sędziów, adwokatów, niepokornych urzędników oraz wścibskich dziennikarzy. Rząd oczywiście stanowczo zaprzecza, aby miały miejsce nielegalne działania, a sejmowa większość odmawia powołania

komisji śledczej. Trudno więc przypuszczać, że sprawa zostanie szybko wyjaśniona i dowiemy się, „kto za tym stał”. Myślę jednak, że jeżeli faktycznie doszło do nielegalnych działań, ludzie za nie odpowiedzialni czują wiszący nad nimi miecz Damoklesa. Włamania zostawiają wszak ślady, a wątplię, aby udało się zniszczyć wszystkie dowody.

Pamiętając jednak, że nawet w solidnie utrwalonej demokracji amerykańskiej musiały upłynąć przeszło dwa lata, zanim prawda wyszła na jaw, a organizatorzy afery ponieśli konsekwencje (bezpośredni wykonawcy zostali ukarani natychmiast i to surowo), nie spodziewam się, aby w naszym pięknym kraju mogło to nastąpić szybciej. Zważywszy, że w Polsce pierwsze ujawnienie inwigilacji nastąpiło dopiero w grudniu 2021, mamy jeszcze trochę czasu, aby dogonić Amerykanów.

Toteż, niezależnie od wyniku najbliższych wyborów, istnieje, myślę, spora szansa, że za jakiś czas sprawa zostanie wyjaśniona. Nie sądzę bowiem, aby została zapomniana. To zbyt atrakcyjny temat dla ciągle jeszcze niezależnej prasy. A jeżeli działania były rzeczywiście nielegalne, to myślę, że znajdzie się też „zdradca” w obozie władzy, który dobro państwa postawi wyżej niż swoje osobiste lub partyjne interesy.

Po prostu sprawdzi się słynne zdanie jednego ze współpracowników Nixona (odsiedział 18 miesięcy): „Gdy wyciśnie się pastę z tubki, piekielnie trudno wcisnąć ją z powrotem”.

Wątplię natomiast, czy winni zostaną faktycznie pociągnięci do odpowiedzialności.

W Stanach, gdy prawda wyszła na jaw, oburzenie było powszechne i dla wszystkich stało się oczywiste, że konsekwencje muszą być wyciągnięte, pomimo niewątpliwych zasług i politycznych sukcesów prezydenta.

Tymczasem nie jest wcale jasne, czy nielegalne działania (o ile faktycznie miały miejsce) okażą się dla większości Polaków na tyle skandaliczne, aby domagać się surowych kar. Wielu z nas zaczyna przyzwyczajając się, niestety, do przypadków nadużywania władzy i mamy tendencję traktować takie ekscesy jako coś niemal normalnego. W rezultacie lekceważymy je, licząc, że nas bezpośrednio nie dotkną. Efekt jest tym silniejszy, że stale rośnie liczba ludzi, którzy nie pamiętają czasów PRL-u, gdy praktycznie każda rozmowa mogła być podsłuchiwana i wiadomo było, że nic naprawdę ważnego przez telefon nie można powiedzieć. Od dzieciństwa wychowani w wolności, ci młodzi ludzie wręcz nie wyobrażają sobie, aby mogli być zmuszeni do nadzwyczaj ostrożnego i ograniczonego korzystania ze swoich ukochanych smartfonów, w obawie, że władza zaingeruje w ich najbardziej prywatne sprawy. Przerazający chiński przykład powszechnej inwigilacji wydaje się bardzo odległy. Łatwo więc uznać, że to sprawa wyłącznie „elit” i mało obchodzi zwykłego obywatela. Jeżeli taki pogląd przeważy, sprawcy afery będą spać spokojnie.

Bo wyrzuty sumienia na pewno im snu nie zakłóca.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka - www.pauza.krakow.pl - tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas - redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy - redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski - grafika; Ryszard Otręba - „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel - fotoskład; Wydawnictwo PAU - konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.